

Kartkując Akta sprawy H.

1

Pewnego dnia pod koniec listopada 1971 roku jugosłowiańska delegacja rządowa z prezydentem federacji Josipem Broz Tito na czele wracała z kilkudniowej wizyty w Rumunii. W jednym z przedziałów specjalnego, błękitnego pociągu prezydenta rozgorzała dyskusja na temat ostatnich zajęć w Republice Chorwacji. Obecni potępiли wystąpienia na uniwersytecie w Zagrzebiu, wskazując niebezpieczeństwo odrodzenia chorwackiego nacjonalizmu. Choć Tito wstrzymał się od wyrażania swoich myśli, to już wtedy zdecydował rozprawić się z chorwackim kierownictwem partyjnym oraz z postulowaną przez nie liberalizacją w gospodarce i w życiu politycznym. W pewnym momencie, wśród ciszy w przedziale i trochę jakby na marginesie głównego wątku rozmowy, Tito rzekł do swoich towarzyszy: „Gdybyście widzieli to, co ja widzę w przyszłości Jugosławii, przestraszylibyście się śmiertelnie”¹. Rychło po jego powrocie, od grudnia 1971 roku aż po wczesną wiosnę 1972, „kontrewolucja” w Chorwacji została ostatecznie stłumiona². Pod koniec tego samego

¹ Mirko Tepanac, *Tito's Yugoslavia*, [w:] *Yougoslavia's Ethnic Nightmare: The Inside Story of Europe's Unfolding Ordeal*, red. Jasminka Udovički, James Ridgeway, New York 1995, s. 66.

² Niezwykle ważną okazała się symbolika związana z zebraniem Prezydium Ligii Komunistów Jugosławii, podczas którego Tito odsunął od władzy chorwackie kierownictwo partii. Zwołano je na 1 grudnia, czyli w rocznicę proklamowania powstania Królestwa Jugosławii przez króla Aleksandra I Karadordevicia w 1929 roku. Chorwatom to państwo kojarzyło

roku Tito odsunął od władzy także młode kierownictwo partii w Serbii, które również przejawiało tendencje liberalne. Dwa lata później w artykule 333 nowej konstytucji Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii znalazł się zapis, że, zważywszy na historyczną rolę, jaką Josip Broz Tito odegrał w procesie powstania i budowania państwa, w rozwoju jugosłowiańskiego socjalistycznego społeczeństwa oraz w kwestii podtrzymywania przewodniej roli Jugosławii w świecie, na wniosek parlamentów republik i autonomicznych prowincji, parlament krajowy mógł wybierać go na Prezydenta Republiki „bez ograniczeń trwania mandatu”. Tym samym Tito przestał być zwyczajną głową państwa, on po prostu uosabiał to państwo.

Prezydent zmarł w Lublanie 4 maja 1980 roku³, trzy dni przed swoimi osiemdziesiątymi ósmymi urodzinami. Pociąg z jego trumną, ten sam błękitny pociąg, którym często podróżował, zatrzymywał się wiele razy po drodze do Belgradu. Serbowie, Chorwaci, Bośniacy (wszystkich trzech religii), Słoweńcy, Macedończycy, Czarnogórcy, a także Albańczycy, Węgrzy, Turcy, Romowie, Niemcy, Rumuni, Żydzi i wreszcie (a może przede wszystkim) Jugosłowianie szczerze i obficie oplakali odejście człowieka, który stworzył ich państwo i kierował nim nieprzerwanie od 1945 roku. W pogrzebie uczestniczyły głowy stu dwudziestu ośmiu państw (swoisty rekord w tej dziedzinie) oraz tłumy mieszkańców Jugosławii. Czy ci ludzie przeczuwali, że oplakują jednocześnie zmierzch wspólnego państwa? Czy w powtarzanym mocno i wielokrotnie, trochę jakby nerwowo, sloganie „Po Ticie – Tito” nie zawierały się już poważne obawy o przyszłość?

Rok bez mała po odejściu prezydenta w Kosowie wybuchły protesty Albańczyków. 11 marca, podczas obiadu w stołówce uniwersytetu w Prisztinie, albański student znalazł w zupie ka-

się z daleko idącym ograniczeniem ich praw i z tego powodu uznali tę koincydencję za zamierzony afront. Jasper Ridley, *Tito*, London 1994, s. 397–399.

³ W książce *Historia Jugosławii* Waława Felczaka i Tadeusza Wasilewskiego wkraśl się błąd, gdyż podano 15 maja jako datę śmierci Tity; zob. Waław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 500.

ralucha. Na znak protestu zde gustowany wylał na podłogę zawartość talerza. Przyłączyli się do niego inni obecni studenci, żądając lepszych warunków życiowych i poprawy jakości jedzenia w stołówce. Niebawem protest już pięćsetosobowej grupy przeniósł się przed rektorat. Przybyła na miejsce milicja interweniowała energicznie, aresztując kilka osób. Studenci wyszli na miasto, żądając uwolnienia kolegów. W centrum Prisztiny dołączyli do nich ludzie opuszczający stadion po zakończonym właśnie w tym samym czasie meczu piłki nożnej. Liczba demonstrantów sięgnęła prawie czterech tysięcy, padły hasła przeciwko nierówności społecznej i władzom komunistycznym w prowincji: „Niektórzy grzeją fotele, a inni nie mają co jeść”. W ruch poszły gumowe pałki i milicja dokonała kolejnych aresztowań, co jeszcze bardziej rozsierzdziło tłum. W stronę funkcjonariuszy poleciały kamienie i płyty chodnikowe i dopiero nad ranem, przy użyciu gazu łzawiącego i armatek wodnych, udało się rozpędzić demonstrantów i zaprowadzić spokój.

Dwa tygodnie później, 26 marca, zajścia wybuchły ponownie. Z samego rana grupy studentów zaczęły krążyć po mieście, domagając się poprawy warunków bytowych oraz zwolnienia z aresztu swoich kolegów. Na dodatek po południu na ulicach pojawiło się wielu ludzi oczekujących na przybycie biegaczy, którzy uczestniczyli w Sztafetowym Biegu Młodych, jednym z rytuałów politycznych ustanowionych przez władze, by pielęgnować i wzmocnić jugosłowiański duch „braterstwa i jedności”. Dziś wiadomo, że wśród studentów istniała spora grupa aktywistów, którzy zamierzali przekształcić studencki ferment społeczny w wystąpienie o charakterze politycznym. Nie dziwi więc to, że rychło obok haseł natury ekonomicznej i społecznej zaczęły się pojawiać i slogany uważane za antypaństwowe, jak „Kosowo – republika”, „Jesteśmy Albańczykami, a nie Jugosłowianami” czy „Zjednoczenie z Albanią”⁴. Ostra interwencja

⁴ Relacjonował to później w swoim raporcie belgradzki dziennik „Polityka”. O zamiarach grup młodych aktywistów opowiadał mi jeden z organizatorów protestów, Ali Lajci.

milicji doprowadziła do kolejnych aresztowań, a trzydzieści dwie osoby zostały ranne. Dwa dni później władze Uniwersytetu odmówiły podjęcia rozmów w sprawie poprawy warunków socjalnych studentów, którzy znowu wyszli na ulice. Rychło dołączyli do nich uczniowie szkół średnich i robotnicy, a demonstracje stały się masowym zrywem. Władze odpowiedziały wyprowadzeniem czołgów na ulice Prisztiny. Fala protestów przelała się jednak poza stolicę, obejmując także inne miasta. Na północy, w Mitrowicy, na ulice wyszli robotnicy największego kompleksu przemysłowego w prowincji – Kombinatu Trepça (serb. Trepče). Zaskoczone powagą sytuacji, władze federacyjne skierowały do Kosowa dodatkowe siły policyjne, wreszcie 11 kwietnia wprowadziły stan wyjątkowy. Według oficjalnych danych zginęło dziewięciu demonstrantów i jeden milicjant, ale świadkowie mówili o setkach, a nawet o tysiącach zabitych⁵.

Reakcja władz, na szczeblu zarówno lokalnym, jak i federalnym, była bardzo nerwowa. W powojennej historii socjalistycznej Jugosławii zdarzały się już podobne przypadki masowych wystąpień studentów (w Kosowie w 1968 czy w Chorwacji wiosną 1971 roku), ale władze szybko się z nimi rozprawiły. Tym razem zaskakujący był nie tylko masowy charakter, ale także padające hasła, które w rzeczy samej kwestionowały terytorialną jedność państwa. Być może z tego powodu zamiast poddać wydarzenia chłodnej i wyważonej analizie – choć byli i tacy, którzy dopatrzili się przyczyn zająć w fatalnej sytuacji ekonomicznej Kosowa i złym administrowaniu prowincją – władze w Belgradzie i w Prisztinie natychmiast oskarżyły demonstrantów o albański nacjonalizm, irredentyzm i szowinizm oraz o zainicjowanie kontrrewolucji w celu zniszczenia Federacji. W żądaniu studentów, by nadać Autonomicznej Socjalistycznej Prowincji Kosowa status republiki, centralne władze dopatrzyły się początku rozpadu Jugosławii, gdyż stanowiłoby to pierwszy krok w drodze do secesji regionu, a następnie przyłączenia go

⁵ Noel Malcolm, *Kosovo. A Short History* (wyd. zaktualizowane), New York 1998, s. 334–335.

do Albanii. Oficjalne potępienie ze strony Belgradu pociągnęło za sobą także krytykę ze strony władz innych republik, przede wszystkim Macedonii i Czarnogóry. Niebawem w samym Kosowie rozpoczęły się liczne procesy sądowe uczestników protestów⁶. Miejscowe władze zostały poddane krytyce, a kilku czołowych polityków (począwszy od pierwszego sekretarza partii Mahmuta Bakalliego) odsunięto od wysokich funkcji. Jesienią, po drugiej fali aresztowań i procesów, sytuacja w prowincji, przynajmniej na pierwszy rzut oka, powróciła do normalności. Pozostały jednak nierozwiązane najważniejsze problemy gospodarcze, które nękały Kosowo (przede wszystkim wysokie bezrobocie obejmujące ćwierć miliona osób na półtora miliona mieszkańców), a które na przestrzeni kilku lat stały się pożywką rosnących nacjonalizmów: serbskiego i albańskiego. Nie brakuje badaczy i uczonych podkreślających, że właśnie w Kosowie rozpoczął się rozpad federacji jugosłowiańskiej.

Równoległe z podjęciem „działań porządkujących” władze w Belgradzie prawie natychmiast oskarżyły rząd sąsiedniej Albanii o zainspirowanie i pośrednie zorganizowanie demonstracji. Uznano to za ingerencję w sprawy wewnętrzne Jugosławii, a przede wszystkim podkreślano rolę Albanii w rozbudzeniu i rozpropagowaniu idei nacjonalistycznych i szowinistycznych wśród Albańczyków z Kosowa. Rozwijająca się od początku lat siedemdziesiątych współpraca kulturalna i edukacyjna między Kosowem i Albanią została gwałtownie przerwana, a stosunki dyplomatyczne, po okresie znacznego odprężenia w latach siedemdziesiątych, weszły w kolejny etap chłodu. Potępiono działalność Instytutu Albanologicznego oraz Uniwersytetu w Prisztinie i określono je mianem „gniazd albańskiego nacjonalizmu”.

⁶ Tamże, s. 335. W sumie podczas zajęć aresztowano ponad dwa tysiące Albańczyków i Albanek, a już na początku czerwca władze poinformowały o czterystu siedemdziesięciu dziewięciu osobach skazanych prawomocnymi wyrokami wynoszącymi od miesiąca do piętnastu lat więzienia. Malcolm pisze także, że wielu uczestników demonstracji podkreślało później, iż hasła chwalcące Envera Hoxhę i marksizm-leninizm wnosili nie demonstranci, lecz wmieszani w tłum funkcjonariusze tajnej policji. Tamże, s. 337.

Jednocześnie w głównych jugosłowiańskich mediach, takich jak dzienniki „Politika” i „Borba”, tygodnik „NIN” i oczywiście telewizja, zainicjowano ostrą kampanią propagandową przeciwko wszystkiemu, co miało związek z Albanią. Szczególny zaś nacisk położono na kulturę.

Prasa w Albanii relacjonowała zajścia w sąsiednim Kosowie, dopiero kiedy sytuacja się ustabilizowała. Główna gazeta, „Zëri i popullit” („Głos ludu”), organ komunistycznej Partii Pracy Albanii, poinformowała o wydarzeniach, powołując się na depeszę jugosłowiańskiej agencji prasowej Tanjug⁷. W tym samym numerze o wiele więcej miejsca poświęcono sprawom rolniczym (kwiecień w Albanii to okres zasiewów) oraz rocznicy włoskiej napaści na kraj w 1939 roku. Jednak dzień później ukazał się duży, bo aż czterostronicowy artykuł analizujący wydarzenia kosowskie i odrzucający jugosłowiańskie oskarżenia. Ten tekst rozpoczął z kolei albańską kampanię propagandową. Po raz pierwszy od wielu lat na łamach gazet pojawił się zwrot „kwestia Kosowa”. Oczywiście towarzyszyły temu odpowiadające duchowi czasu treści ideologiczne, zwłaszcza gdy mowa była o stosunkach politycznych albańsko-jugosłowiańskich. Ponadto podkreślano, że Albania życzy sobie dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, również z Jugosławią. W gruncie rzeczy jednak powrócono do retoryki niesprawiedliwego podziału narodu albańskiego na dwie części i w tym kontekście rozpatrywano także wydarzenia w Kosowie. Niebawem do dyskusji włączyli się (lub odgórnie zostali włączeni) naukowcy, profesorowie, pisarze, historycy i inni ludzie pióra i myśli. Ponadto, zaczęto przytaczać artykuły z prasy światowej poświęcone wydarzeniom w Kosowie⁸. Był to zaledwie początek polemik, artykułów, rozpraw, książek, pamiętników, programów politycznych, kronik telewizyjnych, reportaży radiowych, które jak odrębne ogniwa, złączyły się w pewną, jak to określa Noel Malcolm, wojnę

⁷ „Zëri i popullit”, 7 kwietnia 1981.

⁸ Relacje te oraz artykuły z głównych albańskich gazet były potem zebrane w postaci książeczek i wydawane w bardzo wysokich nakładach, sięgających nieraz dwudziestu tysięcy egzemplarzy.

kulturową⁹. Lecz termin brytyjskiego historyka należy uzupełnić o przyimek. Była to nie tyle wojna kulturowa, ile wojna o kulturę albo, lepiej, o wyższość własnej kultury. Nie zaczęła się ona w wyniku tych wydarzeń, tylko nabrała w ich następstwie niezwykłego tempa.

Na tej fali 29 maja 1981 roku na łamach „Zëri i popullit” ukazał się długi artykuł Ismaila Kadarego *Kultura albańska na celowniku wielkoserbskiego szowinizmu*. Po pierwszych tekstach o charakterze ideologiczno-politycznym, a następnie historyczno-społecznym oraz po proteście grupy albańskich profesorów, którzy uczyli w Kosowie, przyszła kolej na przedstawicieli świata kultury. Nie przypadkiem głos zabrał literat i nie bez powodu był to Kadare. Był on już wówczas najbardziej znanym albańskim pisarzem, okrzykniętym we Francji „albańskim Marquezem”, wydawanym na całym świecie (również w Jugosławii), zbierającym nagrody krajowe i międzynarodowe jedna za drugą, nominowanym również do tej najważniejszej – Nagrody Nobla. Dla czytelników albańskich był to bodaj jedyny pisarz, który wyraźnie odstawał od socrealistycznego „betonu” i który w swoich dziełach, poświęconych przeważnie albańskiej przeszłości, odkrywał najgłębsze treści albańskiej kultury i jej związek z kulturą starożytnych Greków czy renesansowej Europy.

„W długiej, wielowiekowej historii albańskiej kultury nie było podobnego przypadku tak wielkiego i przepełnionego gniewem wobec niej ataku, w którym ścigają się ze sobą barbarzyństwo i ignorancja”¹⁰ – określa Kadare jugosłowiańską kampanię propagandową. Słowa te brzmią dość dziwnie, gdy wypowiada je pisarz, który za największe zło, jakie spotkało naród albański w dziejach, uważa pięćsetletnie panowanie Imperium Osmańskiego i który w wydanym niewiele wcześniej tryptyku *Most o trzech przęsłach* każe bohaterom głosić (zresztą nie bez alegorycznych odniesień do ówczesnego reżimu), że „dżuma przyszła

⁹ Noel Malcolm, *Kosovo...*, s. 338.

¹⁰ Artykuł ukazał się w dzienniku „Zëri i Popullit” 29 maja 1981. Tu korzystam z jego wersji zawartej w zbiorze *Mbi ngjarjet në Kosovë* („O wydarzeniach w Kosowie”), Tirana 1981.

do nas ze Wschodu”. Z tego powodu to twierdzenie na samym początku artykułu skłania do myślenia. Nie były to słowa pisane na gorąco, pozbawione chłodnej i racjonalnej analizy ani też gwałtowna odpowiedź na jeszcze gwałtowniejszy atak. W dalszej części artykułu Kadare przytacza wielu jugosłowiańskich polityków oraz publicystów i za pomocą możliwie najbardziej racjonalnej argumentacji wykazuje nieracjonalność ich ocen. Kulturze albańskiej, powiada Kadare, całkowicie obce są treści szowinistyczne, o które oskarżają ją jugosłowiańscy publicyści. To fundamentalna jej cecha, która bierze się z samej filozofii życia, etyki i moralności Albańczyka. Nawet najsurowsze normy obyczajowe, według których toczyło się życie społeczne, przestrzegały przed nadmiernym odwetem, podkreślając, że przesadna reakcja na zło przeradza się w zło: „Przez indywidualizację kary kodeksy te surowo potępiały i wykluczały z życia Albańczyka mordy kolektywne, masakry, a tym bardziej ludobójstwo. Wstrzemięźliwość narodu albańskiego spowodowała, że nawet w obliczu szowinistycznych burz, wirów, którym od czasu do czasu musiał on stawić czoło, nie popadł w histerię, nie ogarnęły go wściekłość czy chęć odpowiedzi szowinizmem na szowinizm. Odpowiadał surowo, ale zawsze w sposób prawy”¹¹. Owszem, był jeden wyjątek, kontynuuje Kadare. To „reakcyjny i szowinistyczny poeta Gjergj Fishta”, który nie krył się ze swoją niechęcią do Serbów i Czarnogórców. Ale nowa, socjalistyczna Albania potępiła go już w 1944 roku i zakazała jego dzieła. Natomiast „zbrodniczego akademika” Vasę Čubrilovicia, autora „złowieszczej doktryny domagającej się ludobójstwa Albańczyków” (chodzi o memorandum z 1937 roku, w którym Čubrilović postulował konieczność oczyszczenia Kosowa z ludności albańskiej), nie tylko nie potępiono, ale wręcz odwrotnie: ceni się go i chwali w całej Jugosławii¹².

Dla Kadarego powyższe słowa nie mają nic wspólnego z mitologizacją przepojoną romantycznym duchem czy odwoływa-

¹¹ Tamże, s. 90–91.

¹² Tamże, s. 92.

niem się do internacjonalistycznych dogmatów, ale opisują rzeczywistość, filar, który podtrzymuje całą albańską kulturę. A jest ona bardzo stara, stwierdza pisarz, ponieważ Albańczycy wraz z Grekami należą do najstarszych mieszkańców Półwyspu Bałkańskiego. Co do tego Kadare nie ma żadnej wątpliwości, dlatego dziwią go płynące z serbskiej strony oskarżenia, że ogłaszanie tego historycznego faktu wzbudza nacjonalistyczne nastroje i tym samym szkodzi jedności i porozumieniu między narodami Jugosławii. „Oczywiście, podkreślanie dawności istnienia własnego narodu i własnej kultury, by pogardzać innymi narodami, to rzecz niegodna i dziecinna. Każdy naród i każda kultura narodowa wnoszą swoje osiągnięcia do wielkiej skarbnicy światowej kultury, a ich wartość nie zależy od ich wieku. Lecz z drugiej strony żądanie sfalszowania prawdy w imię jedności i porozumienia między narodami jest jeszcze bardziej niegodne i dziecinne”¹³. Dla Kadarego kampania przeciwko kulturze, literaturze i sztuce albańskiej miała na celu przerwanie wszelkich związków między tym, co tworzy się w Albanii, a tym, co powstaje w Kosowie. Znakomicie przecież zdawał on sobie sprawę, że izolacja nie pozwala na żadną twórczą przemianę, służy stagnacji, prowadzi do zgnilizny i w końcu niesie śmierć. W jego ocenie zerwanie tych więzi, a także niemożność odwoływania się do wspólnych korzeni groziły rozkruszaniem kultury albańskiej. Wiedział to przede wszystkim dlatego, że był uczestnikiem i świadkiem codziennej albańskiej socjalistycznej rzeczywistości. A dał temu wyraz również w książce, którą ukończył w grudniu 1981 roku. Była to powieść zatytułowana *Dosja H (Akta sprawy H.)*. Jednak, nie wiedząc czemu, dzieło nie zostało wtedy wydane.

2

Do pewnego miasteczka położonego gdzieś na dalekiej północy małego Królestwa Albanii przyjeżdżają z dalekiej Ameryki

¹³ Tamże, s. 95.

dwaj Irlandczycy („o Ameryce coś wiadomo, bo ludzie tam jeździli, ale o Irlandii..., któż o niej słyszał” – powiedzieliby starcy przesiadujący w małych kawiarenkach w cieniu platanów), którzy do dziwnego pudła „wkładają” głosy górali śpiewających dawne pieśni – oto w skrócie zarys fabuły książki Kadarego.

Dokąd przybywają ci dwaj Irlandczycy? To miejsce pełne paradoksów. Małe królestwo, pół archaiczne, pół groteskowe z królem Zogu I (czyli Ptakiem I) na czele – i jak tu zachować powagę w obliczu majestatu jego królewskiej mości? Smak tego miejsca poznali już przed bezpośrednim z nim kontaktem. Barwna postać ambasadora tego państwa w Waszyngtonie, wykraczająca poza wszelkie próby klasyfikacji, budzi ich zachwyt i jednocześnie wprowadza w zakłopotanie. Irlandczycy nie mogli wiedzieć, że jest nim Faik Konica, potomek bogatej arystokratycznej rodziny muzułmańskiej, aktywny działacz albańskiego ruchu narodowego pod koniec XIX wieku, wydawca czasopisma „Albania” najpierw w Brukseli, a następnie w Londynie, gdzie dzielił pokój z Guillaume’em Apollinaire’em, zdecydowany przeciwnik króla Zogu, wygnany z ukochanego kraju przez ludzi, z których zawsze szydził, by skończyć życie jako ambasador królestwa, przeciwko któremu niegdyś pomógł wznieść rewolucję. To człowiek, który wslawił się twierdzeniem: „Najwięksi wrogowie Albanii to sami Albańczycy”. Kadare musiał ukryć ten fakt nie tylko przed dwoma głównymi bohaterami swojej powieści. Albańska cenzura w roku 1981 nie mogła dopuścić do ujawnienia nazwiska Konicy poza inną kategoryzacją niż „wróg ludu” czy „reakcyjny przedstawiciel klas wyzyskujących” albo „zdrajca i sługa króla krwiopijcy”. W gruncie rzeczy jednak Albania w okresie, kiedy powstała książka, nie różniła się zbytnio od tej, do której przybyli Irlandczycy. Ale postać ambasadora to tylko wyjątek – wbrew powiedzeniu – nie potwierdzający reguły. Pozostali napotkani urzędnicy to ludzie miały i bezbarwni, jak śniący o napisaniu biografii króla minister spraw wewnętrznych czy (chyba pod każdym względem) nieudolny i ślepo wykonujący odgórne polecenia podprefekt. To Albania